

Kolejne szaleństwa Bena Bernanke

10 września 2016

KOLEJNY SZALONY POMYSŁ BENA BERNANKE

Były prezes FED Ben Bernanke, w swoich publikacjach naukowych, udowadniał, że dobrym pomysłem na rozkręcenie gospodarki jest rozdawanie ludziom pieniędzy. Wszystko po to, aby podnieść poziom konsumpcji i popyt wewnętrzny. Pomysł ten nie został nigdy w pełni zrealizowany. Zamiast tego banki centralne zaczęły przyznawać nisko oprocentowane kredyty bankom komercyjnym. Tani pieniądz miał zachęcić konsumentów do dalszego zadłużania się, a to miał być skuteczny sposób na zwiększenie inflacji.

Po co komu inflacja? Zadłużenie na każdym poziomie – od gospodarstw domowych po rządy państw – jest tak duże, że skutecznie dławi rozwój gospodarczy. Podjęto zatem decyzję o zwiększeniu podaży walut (przede wszystkim w krajach rozwiniętych), po to by doprowadzić do ich dewaluacji i obniżyć tym samym realną wartość długów. Problem jednak w tym, że ani konsumenci, ani korporacje nie zaciągają dostatecznej liczby kredytów, która doprowadziłaby do dewaluacji waluty. Świeżo dodrukowany pieniądz, zamiast trafiać do gospodarki windując ceny produktów codziennego użytku, ucieka na rynki finansowe, gdzie pompuje kolejne bańki spekulacyjne.

Pomimo usilnych prób bankierów – w USA, Japonii, czy w Europie – nie udało się im wywołać takiego wzrostu inflacji, który doprowadziłby do kilkukrotnej podwyżki cen w krótkim czasie. Bernanke wpadł na pomysł, jak wyjść z tej sytuacji i wymyślił obligacje perpetualne z zerowym oprocentowaniem.

CZYM SĄ OBLIGACJE PERPETUALNE?

Obligacje perpetualne nie są niczym nowym i działają podobnie,

jak renta wieczysta. Aby dokładnie wyjaśnić o co chodzi, zacznę od standardowych obligacji wypłacających odsetki. Gdy wykupimy np. 10-letnią obligację, to w każdym roku jej trwania otrzymamy odsetki (i będziemy je otrzymywać przez 10 kolejnych lat). Po upływie 10 lat następuje wykup długu i zostanie oddana nam kwota, na którą aktywo opiewa.

W przypadku obligacji perpetualnej sytuacja jest inna, inwestor dostaje jedynie odsetki, ale za to bez końca – bez momentu wykupu, tak jak ma to miejsce przy zwykłych obligacjach (w rzeczywistości jest to czas trwający do bankructwa dłużnika). Przypuśćmy, że inwestor kupuje obligację za 50 USD, dzięki której otrzymuje 4 USD odsetek rocznie. Inflacja jest stała (na poziomie np. 8%), więc każdego roku, mimo iż dalej dostajemy 4 USD, siła nabywcza pieniądza spada. Za rok, realna wartość tych samych odsetek wynosi już jedynie 3,7 USD. W kolejnym roku będzie to już tylko 3,43 USD i tak dalej. Skumulowana wartość bieżąca odsetek pokrywa więc cenę zakupu. Bankierzy jednak zmienili obligację perpetualną w coś zupełnie nowego. Stworzono produkt, który „inwestor” być może kupi, ale nie otrzyma za niego żadnych odsetek, ani nawet nigdy nie zostanie od niego wykupiony. Oznacza to, że „inwestor” już nigdy nie zobaczy swoich pieniędzy. Działać ma to na zasadzie darowizny, czyli kupuje się papier, który gwarantuje, że już nigdy nie zobaczy się ani swoich pieniędzy, ani żadnych odsetek. Drogi czytelniku, jeśli masz wrażenie, że wyżej opisane działanie jest bez sensu, to dobrze, bo tak właśnie jest (przynajmniej na pierwszy rzut oka).

PO CO KOMU „AKTYWO”, KTÓRE JEST GWARANTEM STRATY?

Obecny system, w którym drukuje się walutę opartą na dźugu, doszedł do końca swojej drogi. Bez konkretnych zmian nie da się go dłużej utrzymać. Przyrost waluty i jeszcze szybszy wzrost zadłużenia spowodowały, że suma zobowiązań Amerykanów jest około 5 razy większa, niż ilość dolarów w obiegu. Tak duża dysproporcja powoduje, że nawet jeśli FED dodrukuje duże ilości pieniędzy, to i tak dźug będzie większy niż ilość

waluty. Wynika to bezpośrednio z rezerwy cząstkowej, ponieważ każdy kolejny dolar tworzony jest wraz z należnością w stosunku do systemu bankowego. To właśnie z powodu tego mechanizmu bankierzy centralni zawodzą w rozkręceniu wysokiej inflacji, a waluta zamiast szybko się dewaluować, utrzymuje względną siłę nabywczą.

Rozwiązaniem tego problemu, zgodnie z pierwszym pomysłem Bernanke, jest rozdanie ludziom dużej ilości pieniędzy. Aby móc wdrożyć taki plan w życie, trzeba by przeprowadzić daleko idące zmiany prawne. Przede wszystkim rząd musiałby odzyskać władzę nad pieniądzem w taki sposób, aby móc go drukować bez długu, przy eliminacji pośredników (czyli banków komercyjnych – tzw. primary dealers – oraz banku centralnego, u którego rząd zaciąga zobowiązanie pod wykreowaną walutę).

Oddanie kreacji pieniądza rządowi, stanowi ogromne zagrożenie dla bankierów. Spowoduje to sytuację, w której banki centralne stracą swoją podstawową funkcję, a więc i rację bytu. Kto bowiem zagwarantuje, że rząd po „wykonaniu zadania” odda nabyte prawa? W tym momencie wkraczają na scenę nowe obligacje perpetualne (z zerowym oprocentowaniem). Dzięki nim możliwa jest kreacja pieniądza bez długu, ponieważ rząd emitując ww. obligacje, nie ponosi żadnych kosztów, a w zamian dostaje walutę. Otrzymane środki politycy przeznaczą na programy socjalne (food stamps, zasiłki dla bezrobotnych, 500+ itd.), czy na bezwarunkowy dochód podstawowy, nakręcając tym samym inflację.

KTO BĘDZIE ODBIORCĄ NOWYCH OBLIGACJI?

Odpowiedź brzmi: bank centralny czy nawet fundusze emerytalne, które są pod kontrolą rządu. Duża ilość nowej waluty spowoduje w końcu jej dewaluację, a gdy ta osiągnie pożądany poziom (np. 70%), program się zakończy, i powróci do normalnych papierów dłużnych. Problem nadmiaru długu w systemie zostanie rozwiązany. Jego ilość nie spadnie, ale zmniejszy się za to wartość waluty (w której jest denominowany), to spowoduje to

jego realne zmniejszenie (mierzy się je siłą nabywczą).

Obowiązujące obecnie prawo eliminuje również problem, który pojawia się wraz z nowymi obligacjami perpetualnymi, a mianowicie ich cenę. W końcu, jak można płacić za coś, co z założenia nie ma wartości? Tutaj z pomocą przychodzi możliwość, jaką dysponują banki centralne. Kupując aktywa, czy publikując stan ich posiadania, nie muszą podawać realnych cen rynkowych danego instrumentu (tzw. mark to market), a jedynie wartości arbitralnie przez siebie ustalone. Właśnie tego mechanizmu użyto, gdy skupowano bezwartościowe derywaty (MBS, CDO i inne) od banków komercyjnych (wywołały one krach w 2008 roku na światowych rynkach).

KONSEKWENCJE DLA SYSTEMU MONETARNEGO

Rząd, gdy dysponuje nieograniczoną podażą waluty, może nakręcić inflację i skutecznie dewaluować długi. Aby przeprowadzić całą akcję, nie są konieczne żadne zmiany prawne czy zgoda społeczeństwa. Wystarczy rozkręcić rządowe rozdawnictwo, czy to z pomocą głębokich inwestycji infrastrukturalnych, czy powszechnych programów socjalnych.

Słabo wyedukowane ekonomicznie społeczeństwo, co najwyżej przykłaśnie politykom i stanie się świadkiem rządowego rozdawnictwa. Zanim ukażą się wszystkie konsekwencje, program zostanie zakończony, a założona dewaluacja waluty zostanie osiągnięta. Na programie nie ucierpi zaufanie do sektora bankowego, ponieważ ten nie będzie uczestniczył w tym procederze. Obejdzie się również bez kaskady bankructw banków, a więc i bail-inów czy bail-outów. Dewaluacji zostanie poddana każda forma pieniądza, tak elektronicznego, jak i papierowego, dzięki czemu dalej będzie można wykonywać kolejne posunięcia, w celu zupełnego wyeliminowania gotówki z obiegu.

Najważniejszym problemem omawianego rozwiązania jest uzależnienie przedsiębiorstw od nowego dopływu pieniędzy, który w momencie zakończenia programu zmiecie wiele

przeinwestowanych podmiotów. Trudno powiedzieć również co stanie się z zaufaniem do waluty, gdy nastąpi moment jej szybkiej dewaluacji. Istnieje zagrożenie, że pomimo zakończenia procesu dodruku pieniądza, nie da się opanować inflacji. A to z kolei może zniszczyć zaufanie społeczeństwa do rządowego środka płatniczego. Jest to jednak mało prawdopodobne (dla przykładu: hiperinflacja w Polsce pomiędzy 1989 a 1990 rokiem wyniosła aż 600%, a mimo to polski złoty przetrwał).

PODSUMOWANIE

Trzeba przyznać, że nowy pomysł Bena Bernanke jest wyjątkowo przebiegły. „Zawiesza” on stary system podaży waluty przez banki i rezerwę cząstkową. Przywraca politykom, na pewien czas, kontrolę nad dodrukiem waluty bez długu, eliminując najważniejsze bolączki obecnego systemu monetarnego. Wszystko to bez konieczności zmian prawa, uciekania się do zwiększania podatków czy ograniczania wypłat emerytalnych, a jedynie przy rozkręceniu rządowego rozdawnictwa i spełnienia tym samym oczekiwań elektoratu.

Po osiągnięciu wyznaczonych celów, bankierzy centralni zrzuca winę za wysoką inflację na nieodpowiedzialne działania polityków i umocnią tym samym swoją pozycję, jako stabilizatora systemu monetarnego. Długi zostaną zdewaluowane i uda się uniknąć spektakularnych bankructw dużych korporacji czy banków inwestycyjnych (ich bankructwo mogłoby zagrozić stabilności finansowej całego świata). Najważniejsze trendy w dzisiejszej bankowości (z rozrośniętym sektorem finansowym) czy dążeniem do eliminacji gotówki, zostaną utrzymane. Winą za trudną sytuację zostanie obarczona aktualnie rządząca ekipa, która zostanie sprawnie podmieniona na kolejną. Ben Bernanke lobbuje obecnie w Japonii za dokładnie takim rozwiązaniem. To właśnie Japonia ma stać się polem doświadczalnym, na którym mogłoby zostać wdrożone nowe rozwiązanie monetarne, zanim zostanie ono wprowadzone na całym świecie.

Autorstwo: Zespół Independent Trader

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net